KRAKÓW, ul. św. Anny 12
Opłata pocztowa uiszczon[a] Cena numeru 15 gr.

GŁOS STARO-KATOLICKI



Statua Matki Boskiej nad Wisłą w ogrodzie Klasztoru S.S. Mar. w Płocku

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 41 Dnia 20 listopada 1938 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.

Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 41

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 41 Dnia 20 listopada 1938 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

LUD ZAOLZIA

Dok.

Godnem podziwu jest serdeczne przywiązanie Cieszyniaków wogóle, a więc i braci naszych zaolzańskich do polskiej mowy i polskiego obyczaju. Pomimo obcego panowania, które zaczęło się wszak już przed sześciu wiekami i pomimo potężnych wpływów kultury czeskiej i niemieckiej, ci ludzie pozostali wierni swej krwi, swemu pochodzeniu, językowi ojców. Nie przychodziło to bynajmniej łatwo. Jeszcze przed wojną światową istniała w Cieszyńskiem tak zwana „komora“ arcyksiążęca, czyli majątek arcyksiążąt austrjackich. Ostatni też właściciel tej komory, arcyksiążę Fryderyk, „gospodarował“ na 640 kilometrach kwadratowych, w czem samego lasu na górach było przeszło 50 kilometrów kwadratowych. Rzecz prosta, że ubodzy „domkarze“, czyli właściciele skromnych domków i posiadacze morga ziemi, musieli szukać pracy i chleba u takiego bogatego „sąsiada“, a ten domagał się od swoich podwładnych, aby dzieci posyłali do niemieckiej szkoły i aby wogóle nie ujawniali swej polskości. Co słabsze charaktery niemczyły się wtedy, ale lud polski stał przy swoim języku i wytrwał.

Po wojnie światowej znikła „komora“ cieszyńska ze swoim arcyksiążęcym panem, ale na losach ubogiej ludności polskiej zaciążył przemysł obcy. Czeski poeta Bezrucz powiedział już przed wojną, że „kto ma huty, ten ma szkoły“. W całem Zaolziu zbudowano mnóstwo wspaniałych szkół czeskich i do nich musieli posyłać swoje dzieci wszyscy, co chcieli utrzymać się przy pracy, czy to w dobrach państwowych, czy w kopalniach, czy w hucie trzynieckiej. Ciężka to była walka i nierówna, ale i w tej

walce lud polski Zaolzia trwał i wytrwał aż do zwycięstwa.

Tak samo jak do swej mowy rodzinnej, lud ten przywiązany jest do wszystkiego, co odziedziczył po ojcach. W zagrodach cieszyńskich jeszcze dzisiaj można znaleźć dużo przepięknych dawnych sprzętów, osobliwie zaś skrzyń malowanych, które tu nazywają „trówłami". Do najpiękniejszego dziedzictwa po dawnych czasach należy strój ludowy, przeważnie już kobiecy tylko.

Niema domu śląskiego, czy to zamożnego czy ubogiego, w którym nie byłoby dobrych cennych książek. Istnieją tu nawet robotnicy, którzy posiadają piękne księgozbiory i w swoim czasie przyjaźnili się z najwybitniejszymi działaczami i pisarzami polskimi. W wieku XVIII-tym żył w Cisownicy pod Cieszynem Jura Gajdzica, który zawodowo furmanił, a z takiem zamiłowaniem zbierał dobre książki, że gdy wydawał córkę za mąż, to do wiana dodawał jej parę książek cennych. Lud zaolzański, jak wogóle cały lud śląski, lubi czytać i rozmyślać o czytanem, lubi piękne pieśni swoje, legendy i gadki, a kocha nietylko ten swój przepiękny kraik, lecz całą Polskę jako Ojczyznę swoją i synów swoich posyła na służbę narodową wszędzie, gdzie tego wymagają okoliczności.

Odpowiednie czynniki postarają się o to, aby jak najszersze warstwy ludności naszej poznały przepiękne Zaolzie i jego lud, ale najważniejszą rzeczą byłoby wysyłanie tam naszej młodzieży wiejskiej, aby się u braci Ślązaków uczyła nietylko gospodarki rolnej, lecz tego wszystkiego, czem tamta ludność żyła w ciągu wieków oderwania od Macierzy, trwając wiernie przy swej polskości i dając nam wzór wytrwania w warunkach najcięższych. Pamiętajmy, że gdy niemczyzna panoszyła się w Cieszyńskiem— z prostego ludu śląskiego wyszło hasło zbliżenia się do Polski i poznawania jej wbrew wszystkim przeszkodom, jakie stawały na jego drodze w tem wytrwałem i wiernem dążeniu. Od takiego ludu nauczyć się możemy bardzo wiele.

„Przew. Gosp."

Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemio nasza, którą czciliśmy miłością bezdenną, gdyś była pod otchłaniami wód niewoli! Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mową naszą tysiącletnią i na wieki wieków świętą! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi, — oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych.

STEFAN ŻEROMSKI.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedzielę XXIV po Zesłaniu Ducha Świętego według św. Mateusza r. 22.

Onego czasu: mówił Jezus uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem (kto czyta, niech rozumie), tedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry: a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w te dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone te dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone te dni. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie; nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd wprowadzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam opowiedział. Jeśliby wtedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utrapieniu tych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba i moce niebieskie poruszone będą. I wtenczas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie, wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem. I pośle Aniołów Swoich z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych Jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałęź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

Są komentatorowie dzisiejszej Ewangelji św, którzy twierdzą, że wszystko, co w niej Pan Jezus zapowiedział, odnosi się do końca świata. Ten koniec rozumieją, jako zniszczenie naszej ziemi. Sądzimy, że Ewangelja dzisiejsza, a raczej Pan Jezus podaje w niej znaki, mające poprzedzić koniec zła na ziemi, — koniec kłamstwa, obłudy, nieuczciwości i wogóle występku we wszystkich jego formach. Pan Jezus zapowiada w Niej tryumf dobra, czyli nowy Kościół wybranych.

Oto patrzmy.

Pierwszym znakiem poprzedzającym powtórne przyjście Pana Jezusa i koniec zła jest upadek moralny Kościoła: „Mówił Jezus uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem; kto czyta, niech rozumie.“ Czy ta „brzydkość spustoszenia“ już stała się faktem dokonanym, odpowiada nam wymownie na to pytanie stan obecny ducha narodów, ich ustosunkowanie do wiecznych zagadnień, do Boga i bliźniego... W następstwie tego stanu ducha wszyscy gotują się do wywołania katastrofy współczesnego świata. Dlatego Pan Jezus ostrzega Swych uczniów: „Tedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie

zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w te dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat. Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie".

Ten drugi znak przepowiedział we wspaniałych słowach natchniony od Boga, nazwany Ewangelistą Starego Zakonu, Izajasz Prorok: „Pan zastępów czyni przegląd wojsk bojowych, przychodzących z ziemi dalekiej, z krańców nieba. Oto Pan i narzędzia gniewu Jego, aby wytracił wszystką ziemię. Płaczcie, bo bliski jest dzień Pański, jako spustoszenie od Wszechmocnego przyjdzie. Dlatego wszystkie ręce osłabieją i każde serce ludzkie struchleje. Przerażenie ich ogarnie, konwulsje boleści pochwycą ich; jako niewiasta rodząca boleć będą, każdy ze zdumieniem będzie patrzył na bliźniego swego; rozpalone oblicza ich. Oto dzień Pański przyszedł okrutny i pełen gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię i grzeszników jej z niej wytracił" (13,4-9).

Będzie to żniwo, jakie świat gotuje sobie dzięki swemu odstępstwu od Boga, stawiając na miejsce Jego Prawdy własny rozum, na miejsce jedynego Kodeksu Miłości, jakim jest Ewangelja,—ludzkie prawa. Jednakże Dobroć Boga położy kres dziełu zniszczenia. Mówi o tem Pan Jezus: „A gdyby nie były skrócone te dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone te dni",

Trzecim znakiem zbliżającego się tryumfu Chrystusa na ziemi będzie wyjście na świat samozwańców, którzy będą podawali siebie za Chrystusów czyli Pomazańców Bożych, niosących ludziom światło Prawdy Bożej i Miłości. Chrystus Prawdziwy i Jedyny przestrzega przed nimi uczniów: „Jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd wprowadzeni byli (jeśli być może) i wybrani. Otom wam opowiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie". Słowem wszystkich, zapewniających, że oni są nosicielami Prawdy, mamy poczytywać za fałszywych proroków.

Jedna tylko Tajemnica nie daje przystępu do siebie kłamstwu, jedna jest źródłem Prawdy, Miłości i Życia Boskiego dla ducha, a tą jest żywa obecność Chrystusa-Boga w Eucharystji. W Niej Pan da Siebie poznać wybranym. W Niej znajdą swe narodzenie duchowe, rozwój życia wewnętrznego i pew-

ny polot ku Bogu i żywotowi wiecznemu: „Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było Ciało (Pańskie p.n.), tam się i orły zgromadzą“.

Wtedy poznają Pana „wszystkie pokolenia ziemi“; ale „narzekać będą“, że znać Go nie chciały „Ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Aniołów Swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych Jego ze czterech wiatrów od krajów niebios do krajów ich“. Z nich tryumfujący Wódz ludzkości stworzy Swój Lud Wybrany i będzie Bogiem jego, dając mu pod Swemi rządami trwałe szczęście.

To czwarty i ostateczny znak końca złego świata, a stworzenia „nowych Niebios i nowej Ziemi, w których sprawiedliwość mieszka“ (2 Piotr 3,13), jak mówi Apostoł.

Dlatego Pan Jezus kończy Swą przepowiednię: „Od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałęź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach (przyjście Moje)“.

Tak! Ludzkość, chociaż błądziła na drodze swych dziejów, chociaż jej pochód był mozolną wędrówką po pustyni i bezdrożach, — lecz zawsze pod kierunkiem Opatrzności szła ona ku Ziemi Obiecanej. Czuła podświadomie, że przeznaczeniem jej jest stworzenie na ziemi pięknego świata, podobnego Niebu. Bóg złożył w jej sercu to pragnienie. A jeśli je złożył, to postanowił je spełnić. A jeśli postanowił, to spełni je, bo taka jest Wola Jego, której nikt i nic sprzeciwić się nie może: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą“.

Bp J.

Synowie Swiatłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

12) C. d.

Aseljusz spojrzał ukradkiem na potwornie garbaty nos przyjaciela i szyderczy uśmiech zabłysł mu w oczach, które skromnie spuścił ku ziemi, nie chcąc go zdradzić.

—Przysięgam na Herkulesa! Antyochijka jest tak czarująco piękna, żem gotów oddać wszystkie moje bogactwa, byleby chciała stać się towarzyszką mego życia... Ja cierpię, że nie mogę wzbudzić w niej choć trochę współczucia; ona jednak nie dba o mnie, lekceważy mnie... Mimo to jakieś

tkliwe uczucie dla niej bierze górę w mem sercu i gotów jestem pełzać u jej stóp, jak niewolnik... Ja męczę się... A jednak słodki obłok otacza mój umysł, serce pozostaje w sieciach nadziemskiego czaru...

Głos Kaninjusza to słabnął, to dźwięczał namiętnością, a wzrok stał się matowym i zachodził łzami. Wtem twarz Kaninjusza zbladła i chwycił Aseljusza za rękę.

—Pst! ciszej! Patrz, patrz! — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem, wskazując na róg ulicy Świętej.

Ulicą szła Serafina w towarzystwie niewolników.

— Zostaw mię samego, Aseljuszu!... Idź sobie, zostaw mię... Wrócę za chwilę, — gorączkowo mówił Kaninjusz.

Aseljusz poszedł dalej, nie wiedząc, co to znaczy. Kaninjusz szybko zawrócił na jedną z ulic w lewo, śpiesząc się, żeby dziewica nie zauważyła go. Serafina, doszedłszy do świątyni Wenus, poprzecznemi ulicami zbliżyła się do Karyn, dzielnicy miasta, położonej u stoków Eskwilinu. Podeszła do drzwi ogromnego domu, oddanego na sklepy i izdebki dla biedaków. Otworzyła drzwi z żelaznemi zasuwami i weszła do niedużej wąskiej izby.

Przy jednej ścianie łatwo rzucał się w oczy występ od kuchni, należącej do bogatego mieszkania; z przeciwnej strony można było zauważyć w półcieniu jakieś zagłębienie. Izba była prawie pusta. Jedyne w niej okno wychodziło na wysoki mur... Było tam ciemno i ponuro. Promień wesołego słońca nigdy tam nie zawitał. Powietrze było ciężkie, czuć było stęchliznę, a wilgoć w postaci zielonej pleśni pokrywała szare ściany.

Na środku izby stała prosta domowa ławka, przykryta ubogą materją; na ławce leżała chora kobieta. Była jeszcze dość młoda. Śladów niezwykłej piękności nie mogły zatrzeć ubóstwo, ani cierpienia, ani choroba... Leżała w długiej tunice (tunica intima). Pod głową miała twardą poduszkę, pokrytą zieloną skórą. Tuż przy niej, na małym taboreciku siedziała jej córka, mała dziewczynka, w wieku około dziesięciu lat, objąwszy rękami kolana matki. Miała na sobie niebieską tunikę z ordynarnej bawełnianej materji; z lewej strony tuniki miała szef od góry do dołu, a z prawej nie była zszyta, tworząc dwie zakładane jedna na drugą poły. Tunikę tego rodzaju Grecy nazywali „schistos chiton". Na szyi dziewczynka miała zawieszoną na sznureczku skórzaną kulę, zwaną „bullą".

Na kamiennem podwyższeniu, zastępującem w ubogiej izdebce stół, stał gliniany kubek, cimbium, używany do picia mleka. Kubek miał kształt łódki, z uszkami po bokach, zagiętemi do wnętrza. Obok kubka stała gliniana waza do wody, nazywana hillo: szyjka jej tak była wąska, że woda bulkotała, gdy ją wlewano do wazy. Z brzegu izdebki była t. zw. sporta, koszyk zrobiony ze słomy, w kształcie głębokiej tacy z płaskiem dnem i uszami po bokach. W cimbium nie było ani kropli mleka, a na dnie sporty leżały wyschnięte okruchy chleba...

—Witaj, Pirallido! — rzekła Serafina, zatrzymując się u wezgłowia chorej.

Chora spojrzała na Serafinę i jasna radość rozpromieniła jej twarz, której piękność ukazała się w czarującym wdzięku. Pirallida zlekka uśmiechnęła się i wyciągnąwszy ku Serafinie przezroczyste ręce przemówiła pośpiesznie:

— Jakżeż jestem szczęśliwa, jak szczęśliwa z twych odwiedzin! Nie mogę tego wypowiedzieć.. Ale zresztą czyż można to wypowiedzieć?... Tyś przyszła do mnie, — nie zapomniałaś o mnie! Naprawdę, Serafino, przyniosłaś mi z sobą światło i radość!.. Jesteś świętem dzieckiem; Syn Boży błogosławić ci będzie za to.

Pirallida nie mogła więcej mówić; dławiły ją łzy i zasłaniały jej oczy.

— Uspokój się, Pirallido, — przerwała jej Serafina, nie chcąc prowadzić przykrej rozmowy, — poco mnie chwalisz? Poco niepokoisz się, nadając memu przyjściu takie znaczenie? Bez powodu tak myślisz o sobie, że ja mogłabym zapomnieć o tobie i nie przyjść do ciebie! Pan Jezus zalecił nam miłość dla wszystkich ludzi, więc ja kocham ciebie, Pirallido... Szłam do ciebie z prawdziwą radością i jestem szczęśliwa, że mogę cię widzieć...

— Twoja obecność wskrzesiła mnie, — odrzekła chora... I bez trudu podniosła się i usiadła na ławce.

Okrzyk radości wyrwał się z piersi małej dziewczynki i zaczęła całować ręce Serafiny. Serafina posadziła ją obok matki, serdecznie ucałowała i rzekła:

— Pan nasz Jezus Chrystus leczy wszystkich wierzących i wskrzesza; On, nie kto inny przywróci i tobie zdrowie. Nie przypisuj niczego ludziom, bo wszystko należy się Jemu Samemu. Lepiej posłuchaj mnie: przyniosłam ci radosną nowinę.

I Serafina opowiedziała jej o postanowieniu Lucylli wzięcia jej z córką do swego domu.

Pirallida długo milczała. Jakieś Boże myśli, malując się na jej twarzy, zdawało się, odmładzają ją. Jej twarz zajaśniała wewnętrznem pięknem. Jej wielkie czarne oczy, miłe i głębokie, promieniowały światłem, budząc podziw Serafiny. Matowa bladość jej twarzy wychudłej, z odcieniem koloru żółtego, robiła wrażenie białej róży, zmiętej przez burzę, lecz przed całkowitem zwiędnięciem odświeżonej przez rosę poranną i ożywionej blaskiem wschodzącego słońca.

C. d. n.

MARJA KONOPNICKA

O, konający...

O konający na krzyżu, o Chryste!
Bądź pozdrowiony przez męczeństwo duchów,
Co idą smutne, milczące i czyste,
Wśród walki życia wybuchów...

I podniesione są w ciche błękity,
Jak białe hostje ludzkości,
Albo jak kielichy krwawe
Okupu naszej przyszłości...
I przed rozbłyskiem nowej gasną zorzy,
Jak Ty do krzyża przybity,
Baranku Boży...
Ave!

ENDRE ADY (1877 — 1919)

Adamie gdzieżeś?

(ADAM HOL VAGY?)

Jak mgła odpływa smutek duszy:
w świetlistym kręgu idzie Bóg,
On moje wrogi w pył rozkruszy.

Twarz tajemnicą skryła ciemność,
ale już słońca dobry wzrok
pamięta czuwać ponade mną.

Jeślim nie zginął i zwyciężam,
przeto, że wiedzie mnie mój Bóg,
On mnie nakrywa Swym orężem.

Słyszę, jak idzie moim śladem,
jak woła: „Gdzieżeś jest, Adamie?"
I biciem serca odpowiadam.

W sercu Go znalazł — stwór kaleki —
w sercu znalazłem i posiadłem —
w śmierci z Nim złączę się na wieki.

Z poezji węgierskiej spolszczył Józef Łobodowski

Z GŁOSÓW PRASY

Papież ostro wystąpił przeciwko Niemcom, grożącym konfiskatą majątków kościelnych

Pod panowaniem Habsburgów Austrja była zawsze wierno-poddańczą dzielnicą Watykanu. Lojalność swoją dla papieża zachowywał rząd austrjacki nawet wtedy, kiedy u steru rządów nie było już więcej Habsburgów.

Po włączeniu Austrji do Niemiec zakres władzy kleru rzymsko-katolickiego w Austrji zaczął zię zmniejszać. Rząd nazistowski przeciwny był bowiem wyłącznej kontroli duchowieństwa rzymsko-katolickiego nad wychowaniem młodzieży, oświatą, zawieraniem małżeństw i t. d.

Na tle sporu o władzę między duchowieństwem rzymsko-katolickim i rządem nazistowskim doszło ostatnio do burzliwych demontracyj i aresztowań księży i jednego biskupa w Austrji. Niechętnemu zrzeczenia się rozległej władzy swojej nad ludem duchowieństwu rzymsko-katolickiemu zagrożono nawet konfiskatą majątków kościelnych na rzecz ubogich.

Groźba konfskaty wielkich majątków, jakie posiada Kościół rzymsko - katolicki w Austrji, wyprowadziła z równowagi samego papieża. Sprawa opodatkowania lub konfiskowania na rzecz państwa rozległych majątków kościelnych w różnych krajach jest bowiem piętą Achillesową państwa watykańskiego i strzały

wymierzone w tę piętę Achillesa wywołują zawsze największe przerażenie u kleru.

Groźbą konfiskaty dóbr kościelnych w Austrji przejął się papież do tego stopnia, iż nie zważając na konsekwencje, jakie wyniknąć mogą z jego wypowiedzenia się, nazwał on w ostatniej mowie swojej, nie kontrolując gniewu samego Hitlera największym na świecie prześladowcą, a adjutantów jego: Judaszem Neronem.

Papież nie wymienił wprawdzie Hitlera ani adjutantów jego po nazwisku, ale bez najmniejszego trudu można było się domyśleć, kogo ma na myśli. Tak ostrych wyrażeń, jak w ostatniej mowie, nie użył jeszcze papież nigdy przedtem.

Mową papieża przerazili się sami dostojnicy kościelni w Watykanie, wyrażając obawę, że opublikowanie tej mowy wywołać może jeszcze większą złość na księży u nazistów. Wstrzymano się więc z opublikowaniem mowy papieża do dnia następnego dla przejrzenia jej i ewentualnego skreślenia zbyt ostrych wyrażeń.

Mową swoją chciał papież ostrzec Hitlera, że Kościół Rzymsko - Katolicki wytoczy mu walkę do upadłego w razie skofiskowania majątków kościelnych w Austrji przez rząd nazistowski i że walka ta może się skończyć dla Hitlera taką samą porażką, jakiej doznał Bismark lub Napoleon Bonaparte, kiedy zadarł z papieżem.

Prasa nazistowska z oburzeniem wielkiem przyjęła wiadomość o zwymyślaniu wodzów nazistowskich przez papieża, zapowiadając, że Hitler będzie miał ostatnie słowo w tym zatargu, a odpowiedzią jego będzie konfiskata wszystkich majątków kościelnych.

Jeszcze przed ostatnią mową papieża rząd nazistowski rozkazał wstrzymać płacenie pensyj wszystkim księżom, zajmującym się działalnością antypaństwową. Kto wie czy po mowie papieża Hitler nie przestanie zupełnie płacić pensyj księżom katolickim, jak to czyni obecnie na podstawie instniejącej umowy tak zwanego konkordatu. Pensje te wynoszą 25,200, 000 rocznie. Może dojść również do ostatecznego zerwania konkordatu, zawartego między Hitlerem i Watykanem w roku 1933.

Z mowy papieża, w której porównał on jednego z wodzów nazistowskich do Judasza, wnioskować można, iż papież czuje wielkie pretensje do rządu nazistowskiego dlatego, iż nie dotrzymał on targu, jaki przeprowadzili naziści z kardynałem Innitzerem podczas przejmowania Austrji. Wiadomo, iż wiedeński kardynał Innitzer udawał wówczas wielkiego nazistę, salutował po nazistowsku i krzyczał „Heil Hitler" wraz z innymi księżmi, oczekując przyobiecanej nagrody za to przesadne okazywanie lojalności dla Hitlera. Kiedy spodziewana nagroda w postaci pozostawienia klerowi rzymsko - katolickiemu danych wpływów i przywilejów,jakiemi cieszyli się od wieków w Austrji, nie nadeszła, kardynał Innitzer i inni księża zrzucili ze siebie skórę lojalności dla Hitlera, zarzucając wodzom nazistowskim, że są Judaszami, bo nie dotrzymali swych umów z księżmi.

„Ameryka Echo"

W jednej ze swych niedawno wygłoszonych mów, kanclerz Hitler użył następującego zwrotu: „...Jeśli jakiś człowiek, znieważający mnie z ambony (ew. kazalnicy), — zostaje aresztowany, to powstaje podniecenie w Anglji, oburzenie w Ameryce..."

Nasza Polska Ag. Telegraficzna podała to zdanie kanc. Hitlera w takiem brzmieniu: Jeśli jakiś człowiek znieważający mnie z mównicy zostaje aresztowany... itd. Ponieważ w rzeczywistości kanc. Hitler użył zwrotu „von der Kanzel" a nie „von der Tribüne", — przypuścić należy, że albo p. p. redaktorzy z P. A. T.-icznej muszą się jeszcze poduczyć niemieckiego języka — albo ambony i kazalnice cieszą się specjalną obroną w tej instytucji i to tak dalece, że się nawet zniekształca zasadniczy sens bardzo ważnych wypowiedzi.

To drugie przypuszczenie wydaje się nam prawdopodobniejsze.

„Pielgrzym Polski".

Prasa litewska za wzmocnieniem węzłów przyjaźni z Polską

Cała prasa litewska, a zwłaszcza urzędowy „Ljetuvas Aidas", „20 Amzius" i „Ljetuvos Zinias" oświadczają, że ze względu na to, iż pogłoski o tajnem porozumieniu niemiecko-polskiem na niekorzyść Litwy są wyssane z palca, węzły przyjaźni między Polską a Litwą należy wzmocnić.

Z Polski i ze świata

Mowa Pana Prezydenta Rzplitej w godzinę wielkiej Rocznicy

Z okazji 20-ej rocznicy odzyskania niepodległości Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił w Warszawie w dn. 10 b. m. (w przeddzień święta) przemówienie, którego wyjątki niżej podajemy:

„Dzień 11 listopada 1918 r. zapieczętował stare księgi naszego upadku, naszej niewoli, naszego rozdarcia i rozbicia, a zarazem otworzył nowe, niezapisane księgi dziejowe i postawił je obok tych, które od początków istnienia państwa polskiego aż po zwycięstwo wiedeńskie zapisały tyle wielkich czynów i myśli, tyle bohaterstwa w służbie państwa, narodu i wiary — dawnej Polski.

Zaborcy, którzy tak butnie wierzyli w swe prawo przemocy, w swą niezwyciężoną potęgę, załamali się wszyscy równocześnie, niszcząc swe siły i swe zasoby aż do zupełnego bezwładu, a wyniszczony — zdawałoby się do dna — naród polski w chwili powrotu do Warszawy Wielkiego Więźnia z Magdeburga odzyskał cudowną świadomość jednolitości celu i siłę dostateczną dla obalenia wiekowego jarzma niewoli, do obalenia hańby podziałów,

Obce wojsko doskonale uzbrojone, wojsko zwycięskie, powstrzymujące dotychczas napór całego prawie świata cywilizowanego, skoncentrowane licznie na ziemiach Polski, nagle zatraciło spójnię jednolitości i więzi ideowej, stało się więc słabe moralnie i fizycznie. I odwrotnie, bezimienne, formalnie niezorganizowane, nieuzbrojone rzesze robotników i rolników, studentów i pracowników umysłowych, rzemieślników i kupców, ludzi młodych i starych, wszędzie, gdzie tkwił od wieków zasięg polskości, poczuło — pod wodzą Józefa Piłsudskiego — żywiołową chęć walki o wolność i zwycięstwo.

Któż w jednej syntezie uchwycić może skutki odwrócenia się takich faktów jak to, że rok rocznie przed wojną Rosja carska wyciągała z królestwa kilkadziesiąt miljonów rubli na swoją korzyść, że do budżetu Austrji przedwojennej — najbiedniejszy kraj, Galicja, dopłacała rocznie sto kilkadziesiąt miljonów koron, że w ciągu kilkudziesięciu lat w drugiej połowie ubiegłego wieku, nie zbudowano ani jednego kilometra dróg w b. Królestwie Kongresowem.

Wielka wojna zniszczyła dwie trzecie naszego kraju doszczętnie.

Jedna piąta część majątku społecznego Polski uległa zniweczeniu w czasie wojny. Produkcja zbożowa w pierwszym okresie powojennym spadła do jednej trzeciej stanu normalnego. Nie było wówczas w Polsce ani jednolitego systemu rządzenia, ani armji, ani uzbrojenia, ani oświaty, ani prawa, ani waluty, ani norm podatkowych, ani surowców, ani dróg handlu zagranicznego. Co gorzej, otoczyło nas szczególnie lekceważenie i nieufność. Wszyscy przeciwnicy nasi próbowali przybić stempel sezonowości naszemu Państwu i prawie równocześnie z dniem odrodzenia naszego Państwa zaatakowali nasze granice i od wschodu i od zachodu i od południa i od północy.

Nasi przyjaciele — jak to często bywa między przyjaciółmi — nie wierzyli w słuszność naszych argumentów i wniosków. Pokutowała wówczas w mentalności wielu rządów obcych nadzieja, że świat rychło powróci nietylko do równowagi przedwojennej, ale że odbudują się i przedwojenne siły, z caratem rosyjskim na czele.

Z dna braków, przywaleni ciężarem licznych trudności, musieliśmy się wydobywać sami, odsuwając nieraz pokusy pomocy materjalnej, związanej z ograniczeniem naszej samodzielności politycznej. Była to twarda szkoła życia, w której mogliśmy

łatwo zejść na manowce bezwładu, na drogę ścierania tak cennej energji narodowej — na nieproduktywne spory i walki wewnętrzne.

Gdybyśmy przeszli bezczynnie, poprostu z prądem fali przez to pierwsze dziejowe dwudziestolecie, poddając się namiętnościom walk o fikcje siły i organizacji, bylibyśmy pod jego koniec przedmiotem lekceważenia obcych, pomniejszeni w swej roli nietylko na zewnątrz, ale i wewnątrz naszego państwa.

Dziś wiemy już, że treść historji każdego nowego dziesięciolecia zależeć będzie przede wszystkiem od nas samych.

Dziś wiemy, że chcąc właściwie oceniać teraźniejszość i budować hasła dla przyszłości, musimy stale mieć przed wzrokiem i sumieniem narodowem obraz naszej przeszłości. Z niej bowiem wynika, że możemy łatwo zmarnować setki zwycięstw, a setką bohaterskich wysiłków nieraz nie zdołamy okupić jednej klęski.

Dziś siła i praca innych narodów wymaga pracy i siły — zwartej i czujnej — całego narodu polskiego".

P. Prezydent Rzplitej na Zaolziu

W 20-tą rocznicę Niepodległości Cieszyn przybrał odświętną szatę. W mury tego miasta przybył Pan Prezydent wraz z małżonką oraz ministrami Romanem i Poniatowskim. Przybyli też premjer gen. Sławoj-Składkowski oraz minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki. W godzinach rannych odbyło się w kościele ewangelickim w Cieszynie Zachodnim nabożeństwo z kazaniem, które wygłosił superintendent dr. Michejda, oraz kapelan wojskowy płk. Gloeh. Na nabożeństwie tym obecni byli Pan Prezydent R.P. p. premjer gen. Slawoj - Składkowski, ministrowie Roman i Poniatowski.

Po nabożeństwie Pan Prezydent udał się na Zamek, skąd w towarzystwie premjera Składkowskiego i min. Kasprzyckiego odjechał na plac ćwiczeń w Cieszynie Zachodnim, gdzie dokonał przeglądu wojska. Odbyła się też tutaj manifestacja społeczeństwa śląskiego i wręczenie sprzętu wojskowego oddziałom wojskowym, ufundowanego przez społeczeństwo Śląska Cieszyńskiego.

Po defiladzie P. Prezydent w otoczeniu członków rządu udał się samochodem przez Darków do Frysztatu, potem udał się w dalszą drogę do Karwiny, gdzie zatrzymał się przed Domem Pracy. Tu również nastąpiły spontaniczne manifestacje ludności.

Po zwiedzeniu Domu Pracy, P. Prezydent udał się w drogę powrotną przez Solce, Górną Suchą i Cierlicko do Cieszyna na Zamek.

Po zwiedzeniu Hut Trzynieckich P. Prezydent odjechał do Jabłonkowa, skąd udał się przez Bukowiec i Istebnę, zatrzymując się w Rogowcu, do Wisły.

P. Prezydent R. P. podczas przejazdu na całej trasie manifestacyjnie witany był przez władze miejscowe i ludność Śląska Zaolzańskiego, która w ten sposób okazywała swą radość z powrotu do Macierzy.

Przymus zgłaszania majątków zagranicznych

Wydarzenia ostatnich tygodni wykazały konieczność koncentracji całych zasobów zagranicznych, posiadanych przez społeczeństwo.

W interesie gospodarstwa narodowego ogłoszone zostało dn. 9 b. m. ważne rozporządzenie ministra skarbu w sprawie zgłoszenia i zaofiarowania do skupu mienia, posiadanego zagranicą, oraz wszelkich należności od zagranicy.

Rozporządzenie ministra skarbu postanawia, że wszystkie osoby, które mają miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju, obowiązane są zgłosić w Banku Polskim wszelkiego rodzaju mienie posiadane za granicą o łącznej wartości ponad 5.000 zł. W szczególności zgłoszeniu podlegają po-

siadane za granicą pieniądze zagraniczne, złoto, papiery procentowe i dywidendowe (zarówno zagraniczne, jak i krajowe, opiewające na walutę zagraniczną), kupony od takich papierów, jak również wszelkie należności od zagranicy, bez względu na to, czy dowód należności znajduje się w kraju, czy za granicą. — Również posiadane za granicą nieruchomości oraz wszelkiego rodzaju inne prawa majątkowe (udziały w przedsębiorstwach itp. mają być zgłaszane w Banku Polskim, przyczem co się tyczy nieruchomości, to podlegają one obowiązkowi zgłoszenia bez względu na ich wartość.

Zgłoszone pieniądze zagraniczne i złoto będą skupione przez Bank Polski. Co do zgłoszonych papierów wartościowych, posiadanych za granicą i należności od zagranicy, rozporządzenie przewiduje, że należy je zlecić Bankowi Polskiemu na jego żądanie do sprzedarzy lub inkasa. Zgłoszone nieruchomości nie będą skupywane ani likwidowane.

Wolni są od obowiązku zgłoszenia mieszkający w Polsce obywatele tych państw, które w zakresie spraw uregulowanych omawianem rozporządzeniem ministra skarbu bądź wogóle obowiązków analogicznych nie wprowadziły, bądź nie stosują ich do obywateli państwa polskiego.

Zgłoszenie winno nastąpić najdalej do dn. 10 grudnia b. r. W razie uchylania się od obowiązków, ustalonych rozporządzeniem, grozi stosownie do postanowień dekretu o reglamentacji dewizowej, kara więzienia do lat pięciu i grzywna do 200.000 zł. oraz konfiskata całego niezgłoszonego mienia.

Dane zgłoszone i dostarczone Bankowi Polskiemu w wykonaniu rozporządzenia — nie będą udzielane władzom skarbowym.

Wszelkich informacji i wyjaśnień udzielać będą zainteresowanym osobom oddziały Banku Polskiego.

Zabójstwo dyplomaty niemieckiego w Paryżu

17-letni uchodźca żydowski z Niemiec, krawiec Fajwel Grynszpan w dniu 7 b. m. w Paryżu oddał dwa strzały rewolwerowe do sekretarza legacyjnego ambasady niemieckiej von Ratha w czasie jego urzędowania. Zamachowca schwytano i oddano w ręce policji. Tłomaczy się on, że działał nie z nienawiści, lecz z wielkiej miłości ku narodowi żydowskiemu i ku swoim rodzicom, którzy mieli być wydaleni z Niemiec, i że odmowa prefektury przedłużenia mu pozwolenia na pobyt we Francji doprowadziła go do czynu, którego teraz żałuje.

Dn. 9 b. m. von Rath zmarł w klinice z odniesionych ran.

Ponieważ sprawca zamachu nie ukończył jeszcze 18 lat, najwyższą karą, jaką przewiduje dla niego kodeks, jest umieszczenie w domu poprawy.

Sprawa wydania Grynszpana przez rząd francuski z racji, iż zamach został popełniony na terenie ambasady niemieckiej, nie posiada żadnych podstaw.

Tygodnik francuski „Gringoire“ oskarża władze bezpieczeństwa, iż nawet po zamachu rosjanina Gorgułowa na prezydenta Doumergue'a, jak również jugosłowianina Kelemena na króla jugosłowiańskiego Aleksandra i ministra Barthou, wreszcie po zbrodniach Weidemanna, nie przeprowadziły oczyszczenia Francji z elementów cudzoziemskich, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

Ponieważ świat żydowski identyfikuje się, jak pisze „Voelkischer Beobachter“, że zbrodniarzem, przeto niech nikt nie ma do nas pretensji, jeżeli naród niemiecki będzie identyfikował również żydów, przebywających w Niemczech, bez względu na rodzaj paszportu, jaki posiadają, z Grynszpanem.

„Przekonają się żydzi — pisze inny dziennik — że każdy otrzyma swoją zapłatę bez litości. Chcą żydzi walki, będą

ją mieli w myśl ich własnej doktryny „oko za oko — ząb za ząb“.

Na wiadomość o śmierci radcy legacyjnego von Ratha wybuchły w całych Niemczech manifestacje antyżydowskie. W wielu miastach doszło do gwałtownych wystąpień przeciwko żydom. 6.000 żydom monachijskim kazano opuścić miasto. Wielu żydom skonfiskowano majątki, rozbito szyby w sklepach, demolowano je wewnątrz, niszcząc urządzenia. W Berlinie i wielu innych miastach spalone zostały synagogi żydowskie. 35 tys. żydów znalazło się w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Samobójstwa wśród rodzin żydowskich są na porządku dziennym. W samym Wiedniu zanotowano w d 11 b.m. rano 22 samobójstwa. Wystraszona ludność żydowska boi się wyjść na ulicę.

Marszałek Goering wydał rozporządzenie, w myśl którego z dn. 1 stycznia 1939 r. żydom nie wolno będzie prowadzić handlu detalicznego, przedsiębiorstw ekspedycyjnych i biur zleceń, jak również samodzielnych przedsiębiorstw rzemieślniczych. Premje ubezpieczeniowe zostały skonfiskowane na rzecz Niemiec. Nałozono na całe żydowstwo niemieckie grzywnę w wysokości 1 miljarda marek jako karę za mord paryski.

Trzęsienie ziemi w Pradze i Wiedniu

Dn. 8 listopada o godz. 4·15 nad ranem odczuto w Wiedniu silne trzęsienie ziemi. Trwało ono przeszło 10 sekund. W ciągu tego czasu nastąpiły trzy wstrząsy. Wszyscy mieszkańcy Wiednia poczęli opuszczać mieszkania. Domy zachwiały się w posadach, szyby głośno dźwięczały, a przesuwanie się mebli w mieszkaniach i spadanie obrazów ze ścian potęgowało panikę. Ostatni, szczególnie silny wstrząs, spowodował zawalenie się wielu kominów, których odpadki spadały przez przewody kominowe aż do piwnic. Szczególnie gwałtownym wstrząsom uległa wieża katedry Św. Szczepana. Wszystkie aparaty sejsmograficzne w Wiedniu zostały zniszczone. W 10 dzielnicy Wiednia zawalił się dach jednego z domów. Trzęsienie to było znacznie silniejsze od ostatniego, które wydarzyło się przed 7-miu laty.

Według sprawozdań nadeszłych z Austrji Dolnej, którą nawiedziło silne trzęsienie ziemi, trwało ono na prowincji do 7 minut, wyrządzając znaczne szkody materjalne. W kilku miejscowościach pod Wiedniem musiano ewakuować ludność z domów, grożących zawaleniem. W Badenie pod Wiedniem ludność spędziła część nocy na ulicach w obawie przed powtórzeniem się trzęsienia ziemi. Ofiar w ludziach nigdzie nie było.

Trzęsienie ziemi odczuto również na Słowaczyźnie i w Czechach.

Masowe wystąpienia z kościoła rzym.-kat. w Wiedniu

W związku z demonstracjami za i przeciw kardynałowi Innitzerowi, wielu katolików w Wiedniu zgłasza wystąpienie z kościoła rzym.-kotolickiego. Ponieważ właściwe urzędy nie mogą załatwić wszystkich zgłaszających się, partja narodowo-socjalistyczna przyjmuje w swoich biurach deklaracje odstępców, które będą następnie przesłane do właściwych urzędów.

Nowy prezydent republiki tureckiej

Dn. 10 b. m. zmarł twórca i pierwszy prezydent republiki tureckiej Ataturk (Mustafa Kemel Pasza). Dn. 11 b. m. w Ankarze zgromadzenie narodowe wybrało jednomyślnie prezydentem republiki tureckiej Ismet Inonu, byłego premjera.

Kronika marjawicka

Obchód 20-lecia Niepodległości Polski przy naszej Świątyni w Płocku

Z okazji dwudziestolecia odzyskania Niepodległości Polski w dniu 11 b. m w Świątyni została odprawiona uroczysta Msza św. Kazanie okolicznościowe wygłosił Brat Biskup Szymon. Na nabożeństwie m. in. była Szkoła ze swoim sztandarem i liczni mieszkańcy klasztorni.

Wieczorem na sali teatralnej Szkoła urządziła akademję, poświęconą uroczystości narodowej. Po hymnie: „Jeszcze Polska nie zginęła" przemówił uczeń VI oddziału Stanisław Sandecki. Ładny jego referacik p. t. „Jak Marszałek J. Pilsudski wywalczył Polskę" został przyjęty mile przez słuchaczy. Następnie dzieci szkolne i z przedszkola deklamowały wiersze. Chór szkolny wykonał wiązankę melodyj legjonowych. Dzieci z I i II oddziału żywo i ładnie odegrały obrazek p. t. „Pomoc zimowa dla dzieci".

W części drugiej został odegrany poważniejszy obrazek sceniczny z powstania styczniowego p. t „Najmłodsi z rodu" w trzech odsłonach. (Jeden z członków Centrali Zw. Młodzieży Marjawickiej ułożył ten obrazek specjalnie na tę uroczystość). Udział wzięły dzieci starsze: P. Marja (matka) — Fela Hofmanówna, Stach — Zenek Jagła, Kazikiem był Stasiek Staszewski, Terenią — Zosia Sandecka. Dziadunio (powstaniec listopadowy) — Marjan Niedzielski. Poza tem dwóch powstańców. Publiczność obdarzyła oklaskami młodych aktorów, którzy umieli wywołać w widzach głębokie wzruszenie. Hymnem narodowym zakończono akademję.

N.

Z życia innych kościołów i wyznań

W „Zwiastunie Ewangelicznym" p. Czesław Lechicki w artykule „Protestantyzm na wygnaniu" ,ze szczerością i mocą cechującą tego wybitnego publicystę, przedstawił stan protestantyzmu polskiego, jego ciężką sytuację obecną i wskazał kierunek, w jakim winna pójść polska myśl protestancka:

„Ubiegły rok zapisał się w dziejach naszej polityki zagranicznej m. in. dalszem, systematycznem zbliżeniem do państw bałtyckich. Kolejne wizyty ministrow spraw zagranicznych Szwecji, Finlandji i Estonji, tudzież udział szefów sztabu armji: fińskiej estońskiej i łotewskiej w manewrach polskich, — zamanifestowały formalnie te dobre sąsiedzkie stosunki Rzplitej z Północą. Obroty handlowe Gdyni ze Skandynawją wzrastają. Coraz więcej zamożnych Polaków poznaje w podróżach i letnich wyjazdach kraje nadbałtyckie. Zawarliśmy konwencję o współpracy kulturalnej ze Szwecją. Prasa polska częściej zwraca uwagę na kraje północne, łączenie się z nimi uważa za wysoce korzystne dla Rzplilej.

Podnosi się zgodnie, że kraje nadbałtyckie celują umiarem i spokojem, są ostoją prawdziwej demokracji, budzą zazdrość aktywizmem gospodarczym, przodują światu w bogactwie narodowem, kwitnącem stanie ekonomicznym. Państwa to liberalne, a przecież zdyscyplinowane, wolne niemal od plagi bezrobocia, z najwyższym składnikiem produkcji, z doskonałą walutą, wolne od analfabetyzmu, przepełnienia więzień i prostytucji reglamentarnej.

Korespodenci chwalą zwłaszcza Szwecję, jako krainę logiki i zdrowego rozsądku, rozwiniętej kultury fizycznej i wyrobionej etyki społecznej. Słabo w porównaniu do Polski zaludnione kraje tamtejsze imponują nie tylko Polakom i powszechnie stawiane są w Europie za wzór.

Jedno się przemilcza: że państwa bałtycko-skandynawskie — z wyjątkiem Litwy — są to kraje nawskroś protestanckie, ściślej: luterskie, że katolicy reprezentują tam led-

wie jakiś ułamak procentu.

Fakt sąsiadowania od Północy z krajami o takiem jednolitem wyznaniowem obliczu ma dla protestantyzmu polskiego niesłychanie ważne, dodatnie znaczenie. Niestety, ewangelicy polscy ani sobie tego znaczenia nie uświadamiają, ani go nie wyzyskują.

Położenie Rzplitej pod względem religijnym jest swoiste. Od strony wschodniej reżim bezbożniczy komunizmu rosyjskiego. Od strony południowej graniczymy z prawosławną Rumunją i wolnomyślną Czechosłowacją, gdzie mimo statystycznej przewagi katolików atmosfera panuje antyklerykalna, antykościelna, ateizm zyskuje w oświeconych warstwach stałe powodzenie i występują szeroko rozgałęzione sympatje dla bolszewizmu z jego metodami tłumienia życia religijnego. Od zachodu wreszcie świecą nam Niemcy hitlerowskie przykładem ucisku chrześcijaństwa zarówno reformowanego, jak rzymskiego.

Pośrodku między takimi sąsiadami odgrywa Rzplita coraz przejrzyściej rolę przedrewolucyjnej Hiszpanji. Niema dziś drugiego kraju na świecie, gdzieby zabobon religijny i ultramontanizm tak się panoszyły, jak nad Wisłą. Nigdzie indziej nie ważyliby się nawet klerykali żądać katolickiej religji panującej, oraz szkolnictwa wyznaniowego. Nigdzie indziej nie byłoby do pomyślenia zwlekanie 19 lat z równouprawnieniem wyznań nierz.-katolickich, acz polskich.

Protestantyzm w Polsce znajduje się na wygnaniu. Wykazuje najmniejszą dynamikę w ogólnem życiu religijnem narodu. Kurczy się wskutek emigracji i niedostatecznego przyrostu naturalnego. Rozbity organizacyjnie i skłócony wewnętrznie, zżerany tarciami narodowościowemi, skazany na odosobnienie konfesyjne, — nie stanowi czynnika, z którym liczonoby się i któryby respektowano. A już wśród młodzieży, gdzie jeszcze dziesięć lat temu owocnie pracował Chrześcijański Związek Akademików, wpływy protestanckie spadły do zera. O jakichkolwiek ambicjach ekspansywnych, o widokach misyjnych, o odrodzeniu idej reformacyjnych Kościoła narodowego, mowy w obecnych warunkach niema.

I tu wzmocnić samopoczucie ewangelickie, natchnąć dumą szlachetną, napoić krzepiącą nadzieją, powinna Północ protestancka. Jej rozkwit, jej wysoki poziom duchowomoralny, jej dobrobyt i bezpieczeństwo są dorobkiem i błogosławieństwem wiernych synów i córek Reformacji wittenberskiej.

Morze Bałtyckie niedarmo zwano Mare Lutheranum. Siedzące nad jego brzegami ludy odrazu przylgnęły żywiołowo do ewangelicyzmu, zaryzykowały zbawienie dusz, zerwały radykalnie i gremjalnie z Rzymem i w ciągu wieków zbierają nagrodę. Gdy w Hiszpanji, Brazylji i Włoszech widzimy zanik humanizmu, upadek wolności i równości obywatelskiej na rzecz autokratyzmu i despotyzmu, odpowiedniego zresztą dla poddanych papieskich, — Skandynawja i jej pobratymcy rządzą się helleńską zasadą „auctoritas ex ratione“ (powagą rozumu), najwyższą mądrością helleńską, zasadą umiaru, cywilizowaną dyscypliną społeczną i psychiczną, obcą zapędom totalno-dyktatorskim.

Luteranizm szwedzki, duński, czy finlandzki jest dość konserwatywny, a liturgją zbliżony do katolicyzmu. Tem sympatyczniejszy byłby przeciętnemu Polakowi, gdyby go poznał i mu się bezstronnie przypatrzył.

Protestant polski za mało czuje się członkiem 240 miljonowej społeczności chrześcijan reformowanych. Rodzimy partykularz katolicki wydaje mu się odbiciem całego świata. Z psychologji wygnańca trzeba się otrząsnąć. Podnieść głowę i wyprężyć ramiona! A przede wszystkiem patrzeć więcej na Północ. I umieć tam dojrzeć to, czego nam brak. W nim źródło i tajemnica upokarzającego upośledzenia protestantyzmu na wygnaniu“.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Handel polsko-węgierski

Dotychczasowa współpraca gospodarcza polsko-węgierska jest niezmiernie mało rozbudowana. Wystarczy wskazać, że w całości handlu zagranicznego Polski udział Węgier nie przekracza 1 proc. Przyczyn tego zjawiska było dotychczas wiele. Jako jedną z poważniejszych wymienić należy konieczność tranzytu przez Czechosłowację. Tranzyt ten mimo istnienia taryfy związkowej polsko-węgierskiej, opartej na porozumieniu z Czechosłowacją, nie zawsze dawał dostatecznie korzystne możliwości handlowe, tem bardziej, że większość polskiego wywozu do Węgier to artykuły surowcowe, których cena jest w dużym stopniu zależna od kosztów transportu. Warto tu przypomnieć transporty węgla polskiego, które przed dwoma laty wędrowały ze Śląska koleją do Gdyni, stąd morzem naokoło Europy, aby przez Morze Czarne i Dunaj dotrzeć do Budapesztu.

Węgry eksportują duże ilości produktów rolnych na rynki północno-europejskie, skąd sprowadzają wzamian szereg cennych surowców. Obroty Węgier ze Skandynawją, krajami bałtyckiemi i Anglją wyniosły w r. 1937 w wywozie 92 miln. zł., a w przywozie 47 miln. zł. Najkrótsze dla Węgier połączenie kolejowe z portami północnej Europy prowadzi do Gdyni i Gdańska.

Co się tyczy importu polskiego, to mogą tu odegrać poważną rolę towary, sprowadzane dotąd przez Polskę z Czechosłowacji, więc gliny specjalne, wyroby chemiczne, wyroby kamieniarskie, celuloza. Głównemi jednak artykułami importu pozostaną węgierskie produkty rolne, nie hodowane w Polsce lub hodowane w małych ilościach. W pewnym stopniu można się liczyć także z importem rudy żelaznej.

Dolina Dunaju otwiera olbrzymie możliwości polityczne i gospodarcze, a kluczem do niej jest biedna, nieurodzajna Ruś Podkarpacka.

Przez Ruś Podkarpacką przechodzą najważniejsze szlaki komunikacyjne z Polski na Bałkany. Szlaki te dzisiaj zamknięte przez Czechów, z chwilą uzyskania wspólnej granicy z Węgrami staną przed nami otworem, uruchomiając naszą ekspansję gospodarczą w kierunku basenu Dunaju.

Sprawa Rusi Przykarpackiej jest dziś najważniejszą. Z jednej strony Węgry, Polska i Rumunja dążą do włączenia Rusi do Węgier, a z drugiej strony Czesi starają się utrzymać Ruś przy sobie. Różne są przypuszczenia. Twierdzą niektórzy, że Czechy pragną być bliżej Rosji (jeżeli Ruś stracą, to się oddalą). Inni są zdania, że to Niemcy doradzają Czechom zatrzymanie Rusi po to, by sobie zapewnić łatwiejszą drogę na wschód.

Na Łotwie likwidują więzienia

Dyrektor departamentu karnego łotewskiego, min. sprawiedliwości, oświadczył przedstawicielom prasy, że w związku ze znacznem zmniejszeniem się przestępczości (około 50 proc.), na Łotwie liczba więźniów tak dalece zmalała, że ministerstwo postanowiło zamknąć i zlikwidować kilka więzień.

Technik nowojorski, Harold I. Kaye, skonstruował nowe urządzenie, przy pomocy którego można z góry nastawić w radju każdy program, składający się z programów różnych stacyj nadawczych. Ponieważ mechanizm zegarowy biegnie przez cały tydzień, można sobie z góry zestawić obrany program (z różnych stacyj) na całych siedem dni.

Japończycy nie lubią białej rasy, ale mimo to chcą wyglądać, jak europejczycy. W ciągu ostatnich kilku lat chirurdzy japońscy zrobili przeszło 40.000 operacyj skośnych oczu, dzięki czemu nadali ich właścicielom podobieństwo do kaukaskich rysów twarzy.

3 miljony cytryn otrzymamy za artykuły przemysłowe

Na zasadzie nowej umowy kompensacyjnej z Włochami, Polska otrzyma w ciągu najbliższych tygodni transport cytryn z Sycylji w ilości 3 miljonów sztuk, wzamian za wywóz artykułów przemysłowych z Polski do Włoch.

Druk. J. Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

Tajemnica zamku

Oto historja, warta uwagi. Wśród urzędników pewnego banku warszawskiego aż się trzęsło od niej w swoim czasie. Aby ocenić czar tej historji, trzeba wiedzieć, iż skarbiec owego banku jest pilnie strzeżony. Pancerne ściany, niesłychanej grubości, elektryczne sygnały alarmowe, co zaś najważniejsza — wysoce tajemniczy zamek. Tajemnicę zamka znają tylko trzy osoby: naczelnik wydziału i dwu dyrektorów. Tylko oni potrafią nastawić zamek tak, że klucz da się włożyć i zamek otwarty. Rzecz oczywista, że i klucz jest cudowny, patentowany we wszystkich krajach i na różne sposoby. Klucze są tylko dwa, w posiadaniu dyrektorów i bez nich naczelnik do skarbca dostac się nie może.

Otóż pewnego razu naczelnik wydziału był w skarbcu z jednym dyrektorem, wchodzili, wychodzili, a wkońcu dyrektor zatrzasnął skarbiec. Wtedy sią okazało że przypadkowo zamknął tam naczelnika, w dodatku, jak na złość, z kluczem.

— Otwórz pan! — doszedł ze skarbca głuchy głos naczelnika.

— Jakże otworzę — odwrzasnął dyrektor — kiedy nie mam klucza! Ja tylko potrafię nastawić zamek! Może pan umie otworzyć? Ma pan klucz!

— Ba! — zadudniało znowu — kiedy ja zamka nastawić nie umiem! Cóż mi z klucza przyjdzie?

Sytuacja stała się poprostu dramatyczna, z tej mianowicie przyczyny, że drugi dyrektor, z zapasowym kluczem, właśnie bawił zagranicą. Co tu robić! Przecież naczelnik do powrotu dyrektora z zagranicy żadną miarą nie dożyje. Trzy tygodnie bez jedzenia? To nawet, jak na urzędnika państwowego, zadużo.

Wieść o zamknięciu w skarbcu naczelnka szybko obiegła cały bank i wszczął się powszechny mętlik. Jedni biegali wkółko, straciwszy całkiem głowę, inni chcieli telefonować po pogotowie, ktoś wezwał ślusarza.

Pan majster przyszedł, pokiwał głową i rozłożył ręce bezradnie.

— Tu żadne narzędzia nie pomogą. Tlen tych ścian nie ruszy, kilofem nawet nie poradzi... Może dynamitem...

Obecnych ogarnęła panika.

—Matko Przenajświętsza! — załamała ręce jedna z koleżanek — dynamitem naczelnika wysadzać?

— A co? Ma z głodu umrzeć? — zauważył filozoficznie woźny (w powszechnem nieszczęściu wszystkie szarże się pomieszały) — to już lepiej spróbować.

Nagle ktoś wpadł na myśl, żeby sprowadzić „kasiarza". Ktoś inny przypomniał sobie, że właśnie jego znajomy, były dzielnicowy policji, zna jednego specjalistę, imieniem Walerek. Natychmiast wyasygnowano mu na taksówkę i kazano szukać Walerka.

Po upływie dwu godzin Walerek przybył do banku. Wśród powszechnego napięcia obejrzał zamek, popukał, poskrobał paznokciem i orzekł, że za sumę pięciuset złotych i kompletną dyskresję podejmuje się skarbiec otworzyć.

Ofertę akceptowano.

— Pan dyrektor będzie łaskaw nastawić zamek — powiedział Walerek.

Gdy dostojnik prośbę spełnił, fachowiec wetknął w zamak zapałkę, pokręcił delikatnie, wyjął, obejrzał znaki karbów na miękkiem drzewie, poprosił, żeby chwilę poczekać i popędził na miasto. W pół godziny był spowrotem.

Dyrektor znowu nastawił zamek, Walerek dobył z kieszonki na poczekaniu spreparowany wytrych i w ciągu pół minuty skarbiec otworzył.

„Mer. Pol".

Wolny wybór

Pacjent siedzi na fotelu dentystycznym.

— Ile właściwie liczy pan za wyrwanie zęba? — pyta dentystę.

— Trzydzieści franków — odpowiada dentysta.

— Co? — woła oburzony pacjent — trzydzieści franków za zabieg, który trwa tylko parę sekund!

—Jeśli pan sobie życzy, mogę przedłużyć dowolnie operację.